

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (długie, w tekście) po k. 30. N-r-a pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączanie ogłoszeń pors. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

A D R E S

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjmuje interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya „Kraju” (Rajchman i Frencler, Senat 18) przyjmuje ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wyl. z Warsz. Zagr. agencye „Kraju” dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Lwów: księg. Gubryna i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ N-ru 32:

Słowo wstępne: Żukowicz i „Mosk. Wiedomosti”. Polemika o rzeczy elementarne pewne. **Sprawy bieżące:** Zjazd w Kromieryżu. Przeciw kolonizacyi niemieckiej. Sprawa stepańska. Instytut technologiczny w Charkowie. **Korespondencje „Kraju”:** z Aussee, p. Relatora; z Rusi bałickiej, p. Ignana Franko;

polaków, mówi główny świadek w swym ostatnim liście:

«O studentach warszawskiego uniwersytetu (pisze Żukowicz), jestem i dotychczas bardzo nie-
pochlebnego zdania; sprawa katedry literatury
polskiej i T. Wierzbowskiego, sprawa puław-
skich studentów, rozruchów w rosyjskich uni-
wersytetach aż nadto dowodzi, że są to ludzie
z ciała i kości — ale duszy w nich niema. Nie
ich nie wzrusza, niezem się nie oburzają.
Żyją każdy dla siebie; zupełny brak soli-
darności; są to egoiści *par excellence*. Prze-
cież nawet sprawa Apuchtina tego dowiodła...
Zasługuje on na potępienie tylko u 9 części slu-
chaczy warszawskiego uniwersytetu. Resztą
odzywa się o nim prawie z uznaniem... Kata-
strofa z Apuchtinem nie była obmyślą-
na przez studentów, i zrobiłem wszystko, aby
to podejrzenie nie mogło paść na moich kolegów,
gdyż wiedziałem dobrze, jak rząd zechce tłoma-
czyć całą sprawę... Czy postąpiłem dobrze, czy
popelnilem omyłkę — mam zawsze to na swoją
obronę, że w sprawie nie wnieśliśmy
nikogo. Jeżeli padłem ofiarą, to padłem sam
jeden. Kolegów nigdy o wyrażenie współ-
czucia nie prosiłem, gdyż wiem do-
brze, że wszelkie rozruchy studenckie do nicze-
go nie doprowadzą i mogą być tylko zgubnymi
dla uniwersytetu... Powiem tylko, że jeżeli i
nadal studenci warszawscy pozostaną takimi, ja-
kimi byli dotychczas, to może i lepiej by-
łoby zamknąć uniwersytet, który
mało wydaje ludzi zdolnych, a wielu za to apa-
tecznych, pogniebionych moralnie, którzy tylko
szkodę mogą krajowi przynieść...»

z nich... Lont więc, wedle pojęcia tych kół, został rzucony, a co dalej będzie, jest już dla nich zupełnie obojętnem. *Après nous le déluge!* Z. wie dobrze, że „rozruchy do niczego nie doprowadzą“, ale mimo to wyrzuca studentom polakom, że „nie ich nie wzrusza“, że „brak im solidarności“, że pozostali spokojni, gdy inne zakłady naukowe się burzyły i z całą otwartością dodaje, „jeśli i nadal studenci takimi pozostaną, lepiej zamknąć uniwersytet, bo nie on dobrego nie przynosi“. Tu już Z. występuje z odchylną przyłbicą. Czy „Mosk. Wiedom“ potrzebuje, żeby się jeszcze więcej obnażył? Zaburzenia są szkodliwe i bezskuteczne, a więc dążmy do zaburzeń! Oto zasada, na którą, wątpimy, czyby się pisał najradykałniejszy z naszych narodowych szowinistów. Ale w katechizmie anarchistycznym przykazaniem pierwszym jest właśnie ruch dla ruchu, tak jak w starej szkole estetycznej sztuka dla sztuki. Być może, że Żukowicz uznawał, jak sam zapewnia, „słuszność naszej sprawy“, być może, chciał nas gwałtem i na swój sposób „uszcześliwić“, ale to pewna, że jeśli młodzież nie dała się uwieść syreniemu głosowi obcych jej emisaryuszów, zachęcających do agitacji i zaburzeń, to, tembardziej i tem pewniej, głuchem na wszelkie tego rodzaju pokusy i prowokacje pozostałoby społeczeństwo nasze w Królestwie, doświadczniejsze i dojrzałe, bo mające za sobą przeszłość.

O zapatrywaniach i uczuciach tego nielicznego grona młodych apostołów, którzy światu nowe prawdy głosić mają, wiemy choćby z niedawnych procesów w Krakowie i Lwowie, choćby z niedołączonych prób publicystycznych w rodzaju „Proletariatu“, „Walki klas“, itp. W publikacjach tych sztandar kosmopolityzmu wywieszony został bardzo wyraźnie i z wielką ostentacją. „Oświad

mieja dobrze jego bezskuteczność, ale ludź się i innych nadzieją, że rozruchy studenckie zelektryzują i obudzą sympatyczny „ruch” w rosyjskim społeczeństwie. Cześć takich iluzji jest aż nadto widoczna. Ale młodzież nasza powinna nie zapominać i o tem, że nie ma prawa zbaczając z drogi, którą wytknęło sobie całe nasze społeczeństwo, z drogi spokojnej, organicznej, wewnętrznej pracy, jeżeli się z tem społeczeństwem solidaryzuje. Siły nasze są szczupłe; szafowanie najlepszych, najbardziej obiecujących z nich na cele nieokreślone i niedościgłe, stawianie ich na kartę w grze, która opłacić się nie może, jest gorzej jak marnotrawstwem, jest frymarcheniem moralnego dobra ogółu.

Po ogłoszeniu urzędowego sprawozdania o rozruchach studenckich w Warszawie, wywołanych sprawą Żukowicza oświadczyliśmy, że „obowiązkiem całej prasy naszej jest nawoływać naszą młodzież do porządku i spokoju; — tego wymaga dobrze pojęty interes ogólny i szczerza miłość sprawy publicznej”. W dwa miesiące później odczytawszy wyrok sądu okręgowego, potępiłszy raz jeszcze w Nrze 26 t. r. zaburzenia studenckie w Warszawie, powiadając:

«Są to karygodne wybryki młodzieży, która nie rozumie, że w naszym położeniu, tego rodzaju wylamywanie się ze społecznej karno

w zrycznem zaś swem natrzasaniu się nad «Dziennikiem Polskim», który artykuł wstępny «Kraju» o słowakach przedrukował, nie przyznawszy się do źródła, pismo to utrzymuje, że słówko upomnienia się naszego za słowakami, miało «cel czysto agitacyjny, anty-węgierski» i że chciało ono «obniżyć imiona polskie, czcąc narodową otoczone»... W czym mianowicie autor upatrzył zamiar „obniżki” podobnej, stanowczo i na seryo zapewniamy, że się tego w żaden sposób domysleć nie jesteśmy w stanie. Jest to chyba wybryk owej logiki tromtadrackiej, która obracając się wciąż w jednym kółku frazesów szowinistycznych, doszła w końcu do kółowaczyny. Nie dotykałibyśmy się tu nawet do niej obecnie, gdyby nie pogłoski, które nas przed paru miesiącami pocieszały obietnicą, że «Gazeta Narodowa» ze zmianą swego dawnego, sędziwego i schorzałego właściciela, stanie się pismem poważniejszym. W imię tych to zawiedzionych obietnic, chcemy przed «Gaz. Narodową» postawić jedno tylko pytanie: jeśli nieuczciwa agitacja ma być obrona uciśnionego ludu słowackiego wobec rozpanoszonej i wszechwładnej dziś w Austro-Węgrzech rzeszy madjarskiej, to jaką w ogólności definicyę ma mieć uczciwość w języku polskim?

Wszakże i na tem nie koniec. Świadczya dzieje ostatnich lat kilkudziesięciu, że opinia nasza publiczna pokilkakroć przechodziła fazy, wśród których wolno było najspokojniej zalecać narodowi postępowania najnieodrojdalsze, obrzucać błotem ludzi zacnych, pracowitych i poświęcających się, podnosić do apoteozy — warcholstwa i niedorzeczności i nie być przeciw

rozpoczęty w Skierniewicach i jeżeli nie będzie tam obecny cesarz Wilhelm, któremu stoją w tym względzie na zawadzie jego lata sędziwe, wszelako on i kanclerz jego zawczasu będą wtajemniczeni w istotę mających się tam odbyć narad i rokowań.

Wbrew twierdzeniu jednego z dzienników wiedeńskich, jakoby polacy wyczekują konfliktu pomiędzy Rosją i Austrią, «Przegląd» lwowski pisze co następuje:

«Twierdzenie, że ktokolwiek z polaków wyczekuje konfliktu Austrii z Rosją, jest wprost kłamstwem. Protestujemy nie poraz już pierwszy i raz na zawsze przeciwko tej insynuacji i czynimy to właśnie przez wzgląd na spotkanie w Kromieryżu. Protest nasz opiera się na faktach. Od chwili, gdy powstał sojusz pomiędzy Austrią i Niemcami i w Skierniewicach miało miejsce zbliżenie się z Rosją, żaden dziennik polski, żaden polityk polski, żaden polak, mający głos poważny, ani sejm krajowy, ani klub polski w Wiedniu, nie dali najmniejszego powodu do podejrzenia, aby obecny kierunek polityki zagranicznej Austro-Węgier mógł budzić niezadowolenie w polakach, albo z tej strony spotykać przeszkody — jeżeli tu wogóle może być mowa o przeszkodach. «Agitacja polska» w celu wywołania wojny pomiędzy Austrią i Rosją jest wytworem fantazji naszych przeciwników, jest wymysłem, którego źródła szukać należy w dążnościach stronnicych polityki wewnętrznej. Polacy bynajmniej nie rachują na wojnę, oni nie chcą i nie mogą jej doradzać, albowiem wojna sprowadziłaby dla nich tylko nową ruinę, i nadto, nie odpowiada potrzebom austriackiego ustroju państwowego. Polacy życzą sobie pokoju, gdyż Galicja tylko podczas pokoju może się cieszyć dobrobytem. Zresztą, obecny austriacki system rządowy nosi charakter zachowawczy, nie działa on burząco, lecz podnosi wewnętrzne siły państwa. Ztąd zaś wypada oczywiście, że dążności zachowawcze zewnętrznej polityki pokoju z zachowawczymi i również do pokoju dążącymi tendencjami wewnętrz

sianych na ogromnej przestrzeni dwu pierwszorzędnych mocarstw, w warunkach istnienia nieskończenie różnych i nie wszędzie, niestety, z równą ufnością spoglądających na fakt, który «Mosk. Wied.» bardzo trafnie podkreśliły w relacjach «Pressy» i «Fremdenblattu», mianowicie na fakt odwiedzin warcieńskich p. Kalnoky'ego, poprzedzający tym również i razem, jak i w roku ubiegłym, zjazd monarchów. Z tej tu strony, to już z pewnością zbawienie nie przyjdzie.

Co do reszty spraw politycznych na kontynencie naszym, nie zgola żywniejszego do podznaczenie niema. W ostatnich wiadomościach, czytelnik znajdzie obficie, jak mniemamy, zniwo drobiazgów bieżących: tam cholera, przed której obawą nawet sir Drumond-Wolff zatrzymać się musiał na godzin 24 przed wrotami Carogrodu, który dyplomatycznie zdobyć zamierzył; owdzie arnanci macedońscy parę nowych rozbójniczych najść dokonali; gdzieindziej «Standard» po raz dwudziesty ośmy z niezachwianą krwią zimną — że gorzej nie powiemy — oświadcza, że «rokowania anglo-rosyjskie w kwestyi rozgraniczeń afgańskich wkrótce najpomyślniej ukończone zostaną»,

jakiegoś dyakona bułgarskiego wychowywanego w rosyjskiej akademii prawosławno-duchownej lub wyszłe na półwysep bałkański jeden egzemplarz swych wydawnictw. Posiedzenia nawet tych towarzystw podobne są raczej do poufnych zebrań kółek spirytystów, niżli do obrad poważnych instytucji naukowych lub towarzyskich.

Organ kijowski, trafnie wytykając złe, nie chce wejść w jego powody. Skargi jego nie są nawet wszędzie w równej mierze słuszne. Publicystyce rosyjskiej wcale nie brak korespondentów słowiańskich. Co do ilości, skarżyć się tedy chyba trzeba na nadmiar. Od chwili, jak jeden z uczonych rosyjskich po ostatnim swoim powrocie z zagranicy wygłosił prelekcję publiczną w Petersburgu, dziękując Stwórce, że mu pozwolił należeć do wielkiego narodu słowiańskiego, gdyż pośród mądrych znalazł on przedewszystkiem zawiść, klótnię, rozterkę i ubóstwo, od tej właśnie chwili niema już pewna część publicystyki rosyjskiej innego hasła. Czy trafia p. Suworin do Słowiańska maloruskiego, czy spotyka jego *alter-ego* Słowiańsk białoruski, czy odczyta kto cyrylicę nie dość poprawną w katedrze wawelskiej, czy pos

rosyjska wciąż utrzymuje się na bardzo niskim poziomie.

Na tutejszym rynku wekslowym panował zupełny brak ożywienia i usposobienie niezdecydowane. Pożyczki wschodnie cokolwiek spadły po 96 1/2, konsule kolejowe po 148, premijówki po 222 i 214, renta złota 175. Ceny złota i kuponów celnych również uległy niższości. Papiery hipoteczne bez zmian; listy zastawne kijowskie 96 1/2, wileńskie 95 1/2, obligacje miejskie 86, banku włościańskiego 101 1/2. Akcje bankowe wogóle awansowały: ruskie po 310, dyskontowe 555, międzynarodowe 395, wileńskie ziemskie 400. Akcje kolejowe ostatecznie, po uporczywej walce, poszły w górę; notowano głównie 244 1/2, południowo-zachodnie 98 1/2, nadwileńskie 108, terespolskie 150. Wogóle notowano:

Wartość:	à vue	Na 3 miesiące.
Funta sterl.	10 rs. 14	= 10 rs. 09
Marki	50	= 49,3
Franka	40	= 39
Guldene	81,5	= —

IRLANDCZYK.

Nowela z norweskigo

Aleksandra L. Kiellanda.

W jednym z eleganckich pomieszczeń kawalerskich na rue Castiglione siedziało wesołe towarzystwo przy wetach.

Sennor Jose Francisco de Silvis, był to czarny jak węgiel portugalczyk, o krótkich nóżkach i należał do ludzi tego rodzaju, którzy przybywają do nas z Brazylii z wielkimi bogactwami, w Paryżu prowadzą życie hulaszce, a przede wszystkim odznaczają się znajomościami niezrozumiałymi. W szczupłym towarzystwie nie było ani jednego, któryby znał swego sąsiada, oprócz tych chyba, co przyszli parami, a gospodarza swego znali z balu, od tablodotu, a może z ulicy.

Sennor de Silvis śmiał się i mówił bardzo głośno, gdzie tylko się znalazł, jak to jest zwyczajem bogatych cudzoziemców, a ponieważ nie mógł podnieść się aż do wyżyn Jockey-klubu, gromadził więc w okół siebie wszystko, co mu w sieć wpadło, pytał natychmiast o adres i porywał na drugi dzień zaproszenie na skromny obiad.

